Nr. 315 Kraków, sobota 16 listopada 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następnie po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załaczniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla samiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 15 listopada.

Odpowiedź na odpowiedź.

W odpowiedzi na ogniste „J'accuse“ (obwiniam) tow. Daszyńskiego, sypnęli kołowcy kilku bladymi sofizmatami. P. Cwikliński oświadczył na wstępie uroczyście, że „Koło polskie“ samo potępia wszelkie „nieprawidłowości wyborcze“; czy to nie paradne? Wszakże na tem nawozie wzrasta i krzewi się liczebna potęga Koła; wszak bez niego nie mogliby istnieć, jak ryba bez wody. Więc możemy wzruszyć ramionami na ten „okolicznościowy“ purytanizm apologety Koła. A potem p. Cwikliński ogólnikowo i wykrętnie bronił tych, którym tow. poseł Daszyński zarzucił wspólnictwo ze stańczykami: kler, agitatorów kahalnych i urzędników. Śmieszne są doprawdy takie wykręty, jak że np. nie można wszystkim urzędnikom zarzucać łamania ustaw. Udana pedanterya!

Każdy człowiek inteligentny rozumie, że podobny zarzut nie może się odnosić do każdego poszczególnego członka stanu urzędniczego, że jednak nadużycia popełniane w tej sferze są tak częste, iż można na podstawie ich mówić o typie, że uderzają one w oczy tem bardziej, iż urzędnicy po to jedynie istnieją, by nietykalności ustaw strzegli. Gdy ktoś mówi o lesie, że zniszczony został przez liszki, nie zaprzeczy temu rozumny człowiek na tej tylko podstawie, że wśród pni ołysiałych — bezlistnych, lub pokrytych resztką poczerniałego listowia istnieją zdrowe drzewa, z których nie zwieszają się strzępy brudnych pajęczyn... A dalej, jeżeli zło się szerzy w tej sferze, która jak kryształ czystą być winna, to czyż nie winna temu protekcyjność napiętnowanej przez tow. Daszyńskiego kliki?

Oto pierwszy lepszy młokos, z trudem przepchany przez szkoły, mający nieraz kwalifikacye może tylko na karciarza, koniarza, lub kobieciarza, dzięki stosunkom papy, ciotki, lub stryja, obejmuje posadę publiczną z pominięciem ludzi zasłużeńszych, ludzi pracy, z taką łatwością, jakby obejmował publiczną dziewczynę. Rozpuszczony w domu, gdzie mu wszystko było wolno — tak samo postępuje i w urzędowaniu, depce ustawy, łamie zasadnicze swobody konstytucyjne, zwłaszcza, jeżeli wysłano go do jakiegoś zabitego deskami zakątka, gdzie o tych swobodach, nigdy tam niepraktykowanych, mało kto wie więcej, niż o żelaznym wilku!

Tow. Daszyński w swej mowie wymienił poczet najbardziej nadużywających swej władzy urzędników administracyjnych (bo o tych mu głównie chodziło). Czemuż pan Ćwikliński, zarzucający ryczałtowość jego oskarżeniom, nie przytoczył, jak to był powinien, również poimiennie jakiegoś starosty doskonałego, który, administrując wzorowo swym powiatem, nie zajmuje się intrygami politycznemi, nie terroryzuje wyborców, nie lekceważy ustaw, nie jest obskurantem, obawiającym się oświaty dla ludu, ani np. świńskim Herodem, odnajdującym epidemie przedwyborcze nawet wśród nierogacizny...

To było obowiązkiem repliki kołowej. Tego nie spełnił pan Ćwikliński i na niego spada zarzut ogólnikowości. A może p. Ćwikliński nie zna takiego starosty?... Ha, to powinien był milczeć...

Po Ćwiklińskim zabrał głos hr. W. Dzieduszycki, ten słynny hrabia, który, opierając się na autoobserwacyi,

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

127)

A Łukasz zadrżał także, poruszony sympatyą tak wielką. Znał jej niedolę, jej heroizm, z jakim znosiła ją, oddawszy się dziecku, nieraz myślał, jakby ją wspomódz, zawsze pełen życzliwości, pamięci i współczucia i spragniony dać jej dowód, że nie przestał być owym jej przyjacielem z czasów wspólnie uprawianej dobroczynności. Dlatego tak spieszył tutaj, ledwie mogąc teraz wymówić ze wzruszenia:

— Tak, zawsze ten sam przyjaciel pani, — co tylko czekał skinienia, aby przybiedz.

Pozostawszy dla siebie bratem i siostrą, padli sobie w objęcia i ucałowali się w twarz, wierni swej przyjaźni, obcy obłędom świata, nie lękający się niczego w ufności, że tylko dobrego jedno ze strony drugiego spodziewać się może.

— Gdybyś pani wiedziała, co przeszedłem, pojąwszy, że działalność moja gotuje zgubę Piekłu?!... Jak musiałem walczyć z tą myślą, by nie zatrzymała mnie w pracy!... A co za ból na tę myśl, że pani, po tej klęsce, musisz mi złorzeczyć!..

— Ja panu złorzeczyć? Ależ ja czyniłam śluby na intencyę pańskiego powodzenia! Twoje tryumfy były mojem jedynem szczęściem. Jakże słodkiem było dla mnie rozumieć i kochać cię pośród nienawistnego ci świata w tajemnicy przed wszystkimi!

— A przecież zrujnowałem was. Przywykli do zbytku, co poczniecie?

— Och! nas zrujnował kto inny. Bez pana stać się to musiało. Dam ja sobie radę.

— A syn pani, Pawełek?

— Dla niego to istne szczęście. Pracuje! Widzisz pan, co pieniądze z nami zrobiły.

Nareszcie odsłoniła mu powód wezwania: żądał tego dziadek. Życzenie umierającego — zdaniem dra Novarre. — Łukasz, zdumiony tem ocknięciem się paralityka, był cały na jej usługi.

— Uwiadomiła pani męża o tem życzeniu p. Hieronima i o mej wizycie?

Spojrzała nań, wzruszając ramionami.

— Nawet nie pomyślałam o tem, po co? Dziadzio nie widuje oddawna mego męża, nie wie o jego istnieniu. Zresztą mąż poszedł rano na polowanie i jeszcze nie wrócił. Chodźmy do dziadzia.

Starzec, siedząc w łóżku, wsparty o poduszki, zapatrzony był w widok Beauclair, Crecherie, „Piekła“, gór Bleuses po za oknem, które od wielu lat streszczały dlań przeszłość, teraźniejszość, przyszłość.

— Dziadziu, oto pan Froment. Był tyle uprzejmym i przybył natychmiast.

Zwolna zwrócił starzec głowę ku Łukaszowi i utkwił długie, głębokie spojrzenie szeroko rozwartych oczu, bez jednego słowa, nie witając, ani dziękując, i zatrzymał je na nim wśród ogólnego milczenia minut kilka, jakby chciał przejrzeć do samego dna duszy tego obcego człowieka, założyciela Crecherie.

— Może dziadzio nie poznaje pana Łukasza? musiał go dziadzio spotykać na spacerach?.. — ozwała się Zuzanna zakłopotana.

twierdzi, iż głowa ludzka jest grzechotką, wypełnioną kulkami aluminium. Pan ten zakończył swoją mowę, pełną wykrętów, następującym frazesem, który za „Czasem“ poniżej podajemy: **„Chcemy udowodnić, że Polacy nie zawsze są zdrajcami stanu i konspiratorami, ale że umieją także utrzymać i ochronić tron i państwo, w którem znaleźli sprawiedliwość...“**

Do kogo była wystosowaną ta odpowiedź? Wszak poseł Daszyński wyraźnie nazwał kołowców partyą dworską, — p. Dzieduszycki nie miał zatem potrzeby markować lojalności Koła, mógł tylko, jeżeli to uważa za najgłówniejszą zasługę t. zw. polskiego Koła, podziękować uprzejmie tow. Daszyńskiemu, że tej „zasługi“ nie pominął w swej mowie.

Lokaje z Koła „polskiego“ nie potrzebują się usprawiedliwiać z zarzutu konspiratorstwa politycznego. Wszyscy wiedzą dobrze, że są tylko — lokajami.

De profundis.

Skole, 14 listopada.

Od dwóch już tygodni miejscowość tutejsza, chroniona dotąd tak pilnie przez żandarmów i starostwo przed agitacyą socyalistyczną, jest widownią zaciętej walki klasowej. Z jednej strony ograniczony i nielitościwy wyzyskiwacz, właściciel fabryki zapałek, osławiony Moses Lipschütz — z drugiej 200 robotników i robotnic, schorzałych i wychudłych nędzarzy, walczących z bohaterskiem poświęceniem o prawa człowieka.

Strejk w fabryce Lipschütza wybuchł, jak już wiadomo, przed 2 tygodniami, nagle i niespodziewanie. Bezpośrednim powodem tego żywiołowego wybuchu było to, że Lipschütz wyrzucił brutalnie z pracy kilku robotników za to tylko, że ci przystąpili do organizacyi robotników drzewnych. „Chcę widzieć, kto silniejszy, ja, czy socyaliści“ — wołał rozbestwiony wyzyskiwacz — „zabierajcie mi się z fabryki!“ Między wydalonymi znajduje się niejaki Silbermann, człowiek stary, ojciec 10 dzieci.

Brutalny czyn Lipschütza poruszył do głębi wszystkich robotników. Ludzie ci, którzy nie należeli dotąd do żadnej organizacyi, zrozumieli nagle siłę i znaczenie solidarności; cała fabryka stanęła w obronie wydalonych i porzuciła pracę.

Przyczyny tego rozpaczliwego odruchu robotników skolskich należy jednak szukać głębiej. W fabryce Lipschütza panują straszne, grozą przejmujące stosunki. Jest to istna mordownia ludzka, urągająca wszelkim ustawom przemysłowym, i to pod okiem władz przemysłowych. Praca trwa tam od świtu do późnej nocy bez żadnej przerwy na południe, bez uregulowania czasu pracy. Zarobek tygodniowy wynosi 2 złr., a najwyżej 3 złr. i 3 złr. 50 ct. Taka zapłata za kilkunastogodzinną pracę wśród strasznych warunków jest po prostu niedogryzioną kością, wyrzuconą ze stołu Lipschütza.

Warunki, wśród których biedacy ci pracują, są mordercze dla zdrowia i życia ludzkiego. Pył fosforowy, unoszący się w powietrzu, dostaje się do płuc, do ust, do nosa, wyżerając w ciele głębokie i jątrzące rany, powodując pruchnienie kości i rzucając biedaków na pastwę nieopisanych mąk. Każdy robotnik w fabryce Lipschütza to kaleka z powyżeranemi szczękami i wykręconemi nogami. Straszne są u małoletnich, zwłaszcza chłopców, objawy nekrozy fosforowej.

Mimo to wszystko niema w fabryce żadnej wentylacyi, żadnych urządzeń chroniących zdrowie robotnika — przepisy sanitarne wcale nie istnieją dla Lipschütza.

O lekarstwach, o Kasie chorych nie ma tam wprost mowy. Lipschütz jest sam we własnej osobie i przewodniczącym i kontrolorem i kasyerem we fabrycznej Kasie chorych. Biedakom ściąga wkładki z każdej wypłaty, a gdy który z nich zachoruje z powodu fosforu na dziąsła i zęby, nie daje Lipschütz żadnych leków, wykrzykując, że „choroba zębów — to nie jest żadna choroba!“ Lekarz tej kasy stosuje się zupełnie do woli Lipschütza i odmawia również robotnikom lekarstw i zasiłków.

Jakie straszne stosunki panują w tej fabryce, świadczy np. następujący fakt: U jednej z dziewcząt, zajętej w tej fabryce, rozpada się pod wpływem fosforu ciało. Wskutek tego nie może ona brać żadnego pożywienia, lecz pije przez cały tydzień wodę sodową. Lipschütz, patrząc raz na to, zawołał: „Nu, kiedy już będzie temu koniec? Już dość tej Sodawasser!“

I takie indywiduum ośmiela się chwalić, że on jest „ojcem“ robotników.

Lipschütz zatrudnia u siebie „werkführera“ niejakiego Goldsteina, który nie jest fachowcem a był przed kilku laty belferem w jakiemś miasteczku. Ten Goldstein znęca się nad robotnikami, jak zwierz, łży ostatniemi słowy, bije i kułakuje. Gdy delegat robotników, tow. Wityk, przedstawiał Lipschützowi, że takiego zbro-

---

Nic nie odrzekł, patrzył weń ciągle, aż odwracając głowę, wygłosił jedno słowo:

— Boisgelin...

— Dziadzio chce, abym zawołała męża?... — zapytała z nowem zdziwieniem.

— Tak. Boisgelin...

— Nie wiem, czy już wrócił. Może dziadzio wyjaśni tymczasem panu Łukaszowi...

— Nie. Boisgelin, Boisgelin...

Widocznie obecność męża była niezbędną, wyszła więc, zostawiając Łukasza samego z dziadkiem, który wpatrywał się weń ciągle. Łukasz spojrzał nawzajem w białą, sędziwą, regularną twarz starca, którą zbliżając się śmierć, uszlachetniona wielkim czynem, wyposażała w dziwny majestat. Czekali długo, w milczeniu, patrząc wciąż na się. Obszerna komnata zdała się spać pod brzemieniem ciężkiego zbytku urządzenia. Dokoła cisza zalegającej pałac pustki — a w tem czekaniu coś solennego.

Nakoniec weszła Zuzanna z mężem w stroju do polowania jeszcze, z miną wylękłą wobec niezwykłej sceny, którą mu żona wyjaśniła w paru słowach żądaniem dziadka, zbudzonego z długoletniej niemoty.

— Jest mąż dziadziu... Proszę mówić, jeżeli dziadzio ma nam coś do powiedzenia. Słuchamy...

Starzec obejrzał się po komnacie.

— Paweł... gdzie Paweł?...

— Zawołać go?

— Tak.

— Jest na folwarku. To potrwa kwadrans.

— Trzeba, ja chcę, ja chcę...

Posłano spiesznie służącego, a teraz w oczekiwaniu było jeszcze więcej uroczystości i tragizmu. Łukasz i Boisgelin skłonili się sobie tylko, po tylu latach oddalenia. W atmosferze było coś dostojnego, ciszę przerywał tylko ciężki oddech starca, który znowu posłał wzrok za okno w te miejsca, które były grobem przeszłości, kolebką jutra — a ulatujące zwolna lecz regularnie minuty, dawały odczuć wielkość zbliżającego się aktu.

Wtem ukazał się Paweł z zdrową twarzą, zaróżowioną wiatrem. Zuzanna rzekła doń:

— Moje dziecko, dziadzio, wezwawszy nas tutaj, chce, abyś i ty był obecnym.

Uśmiech niewysłowionej czułości ukazał się na ustach starca, surowych od tylu lat. Przyzwał go giestem do samego łóżka, dla niego to bowiem najbardziej, ostatniego z Qurignonów, mówić pragnął, bo w nim jeszcze rasa mogła napowrót rozkwitnąć. Wzrokiem, który mówił, że śmierć jest słodką, gdy jej towarzyszy przekazanie wnukowi dziedzictwa w akcie dobroci, sprawiedliwości i pokoju, uspokoiwszy chłopca, wzruszonego do głębi tą chwilą rozstania, rozpoczął mówić w religijnem milczeniu wszystkich, zwracając pierwsze słowa do Boisgelina, owe słowa, podsłuchane z trudem przez sługę:

— Trzeba oddać! — a widząc, że nie jest zrozumiany, powtórzył do Pawła z naciskiem:

— Trzeba oddać! moje dziecko!.. Trzeba oddać.

Zuzanna, dreszczem przejęta, zamieniła z Łukaszem spojrzenie, gdy Boisgelin udawał, że bierze słowa dziadka za majaczenie, i spytała:

— Co trzeba oddać dziadziu?

— Wszystko, moja córko — mówił coraz czystszym głosem. — Tu oddać Guerdache, tam oddać „Piekło“, na folwarku oddać ziemię. Wszystko oddać, bo nic nie jest naszem, bo wszystko jest wszystkich.

— Ależ dziadziu... komu oddać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dniarza nie można tolerować w fabryce, odpowiedział Lipschütz hardo: „Muszę go zatrzymać, bo on jest surowy, a ja takiego potrzebuję na tych ludzi!"

Jednem słowem, fabryka Lipschütza, to prawdziwe piekło dla skolskich biedaków.

I tego wszystkiego inspektorat przemysłowy we Lwowie nie widzi!

Strejk robotników nie jest ukończony. Lipschütz nie chce słyszeć o ugodzie i wykrzykuje, że się nie ugnie przed „tą bandą", że to będzie ujmą dla jego „honoru" i że nie może pozwolić na żaden opór ze strony „moich robotników".

Naprożno czynili przedstawienia delegaci strejkujących i tow. Wityk, a nawet komisarz starostwa; Lipschütz z zaciekłością rozbestwionego wyzyskiwacza odrzuca wszelkie porozumienie się.

Strejkujący okazują podziwu godną solidarność. Ażeby zapomódz strejkujących, zastawił jeden z nich, bogatszy nieco, płaszcz swój zimowy i zegarek, drugi zaś, wcale nieinteresowany, wypożyczył na weksel 50 złr. i przez cały tydzień żywił strejkujących. Są to prawdziwi bohaterowie i poczucie ludzkości nakazuje, by społeczeństwo zainteresowało się dolą tych nędzarzy i pospieszyło im z pomocą w ich nierównej, twardej walce z niesłychanym wyzyskiem.

Organizacye i towarzyszów partyjnych wzywamy w imię solidarności robotniczej do zbierania składek na strejkujących.

Składki na ten cel przyjmuje Sekretaryat zawodowy (K. Nacher), Lwów, ul. Lindego 10, I. piętro.

Z TAJEMNIC BANDYTÓW DZIENNIKARSKICH.

Łotrzyk dziennikarski prostuje dalej: „W myśl § 19 i pod zagrożeniem skutków z § 21 ustawy prasowej, żądam zamieszczenia, odnośnie do artykułu pod tytułem „Z tajemnic bandytów dziennikarskich" IV, zamieszczonego w Nrze 288 „Naprzodu" z dnia 22 października 1901, następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym w porozumieniu z Ehrenbergiem zaproponował Pilawskiemu i Wątorskiemu dzierżawę działu inseratowego „Głosu narodu"; natomiast prawdą jest, że w tej sprawie z Ehrenbergiem się nie porozumiewałem, ani Pilawskiemu i Wątorskiemu dzierżawy działu inseratowego „Głosu narodu" nie proponowałem. Nieprawdą jest, jakobym, ażeby im tę dzierżawę uczynić ponętniejszą, radził im, aby przystąpili do wydawnictwa w charakterze administratorów, za coby mieli otrzymać przyzwoite pensye; natomiast prawdą jest, że ani Pilawskiemu, ani Wątorskiemu nie radziłem, aby przystąpili do wydawnictwa w charakterze administratorów i prawdą jest, że nie ja, ale p. Ehrenberg przyjął Wątorskiego i Pilawskiego na urzędników do administracyi. Nieprawdą jest, jakobym tytułem współpracownictwa w „Głosie narodu" otrzymywał po 500 koron miesięcznie z góry; natomiast prawdą jest, że tytułem współpracownictwa w „Głosie narodu" otrzymywałem od p. Ehrenberga 400 koron miesięcznie. Nieprawdą jest, jakobym Wątorskiemu pomógł utracić kilkadziesiąt tysięcy koron; natomiast prawdą jest, że nigdy do żadnej utraty kilkudziesięciu tysięcy koron Wątorskiemu nie pomagałem. Nieprawdą jest, jakobym rzucał cudzemi pieniędzmi na prawo i lewo i jeździł z wielkim komfortem na rozmaite zjazdy; natomiast prawdą jest, że na żadne zjazdy z wielkim komfortem nie jeździłem i cudzemi pieniędzmi na prawo i lewo nie rzucałem. Nieprawdą jest, jakobym w tym celu, aby zostać posłem, zwąchał się ze Stojałowskim, nieprawdą jest, jakoby tenże za złożeniem mu przepisanej taksy odstąpił mi mandat w powiecie tarnobrzeskim, natomiast prawdą jest, że żadnej taksy Stojałowskiemu nie składałem, że ks. Stojałowski mandatu w powiecie tarnobrzeskim mi nie odstępował i że w tym powiecie na własną rękę kandydowałem. *Dr. Włodzimierz Lewicki.*

W myśl § 19 ustawy prasowej i pod zagrożeniem skutków z § 21 tejże ustawy, żądam zamieszczenia odnośnie do artykułu pt. „Z tajemnic bandytów dziennikarskich", zamieszczonego w nr. 313 „Naprzodu" z dnia 14 listopada 1901 na str. 2 w szpalcie 2 i na str. 3 w szpalcie 2, następującego sprostowania. Nieprawdą jest, jakobym chwycił się metody wypierania się w żywe oczy wszystkiego, natomiast prawdą jest, że żadnej metody wypierania się w oczy wszystkiego nie chwytałem się, a skorzystałem tylko z przysługującego mi prawa umieszczenia sprostowania. Nieprawdą jest, jakobym był łotrzykiem dziennikarskim, natomiast prawdą jest, że jestem adwokatem krajowym. Nieprawdą jest, jakobym redakcyę „Naprzodu" zasypał cynicznie bezczelnemi sprostowaniami, natomiast prawdą jest, że do redakcyi „Naprzodu" posłałem sprostowania w myśl § 19 ustawy prasowej. Nieprawdą jest, jakobym był osobistością zbrukaną i powszechnie pogardzaną, natomiast prawdą jest, że osobistością zbrukaną nie jestem i cieszę się powszechnym szacunkiem. Nieprawdą jest, jakoby właściwem forum dla oczyszczenia mego honoru były kratki sądowe, natomiast prawdą jest, że właściwem forum dla mojego honoru jest Izba adwokacka. Nieprawdą jest, jakobym tego nie miał zamiaru uczynić, natomiast prawdą jest, że to już przed właściwem forum uczyniłem. *Dr. Włodzimierz Lewicki.*"

* * *

Biedny gadzinowiec, ugodzony przez nas śmiertelnie, dostał bzika na punkcie sprostowań. Upraszamy tylko czytelników naszych — aby czytali dokładnie te sprostowania. Mimowolny humor, który z nich bije, i cyniczna bezczelność wskazują najlepiej, że wszystko, cośmy podali o sprawkach dra Lewickiego, odpowiada najzupełniejszej prawdzie.

Sprawy partyjne.

Komitet agitacyjny polskiej partyi socyalno-demokratycznej dla wschodniej Galicyi powziął uchwałę zwołania konferencyi okręgowej na dzień 8 grudnia br. do Lwowa, do lokalu miejskiej kasy chorych ul. Lindego l. 8, na godzinę 9 rano. Konferencya ta w obecnej chwili jest bardzo ważną, gdyż nieodzownem jest zastanowienie się nad stanem agitacyjnego życia we wschodniej Galicyi, a również omówienie środków do wywołania szybszego tempa w agitacyi politycznej lwowskiego okręgu. Dalej sprawa prasy i wydawnictw piekąco wymaga szerokiego omówienia i obmyślenia skutecznych środków dla popierania i rozszerzania pism partyjnych. Wreszcie ujednostajnienie i wprowadzenie w regularny bieg życia sprawy podatku partyjnego jest jedną z ważnych przyczyn zwołania konferencyi.

Dla informacyi podajemy, że w myśl uchwały ostatniego kongresu partyjnego we Lwowie, każda organizacya zawodowa, kształcąca i polityczna ma prawo wysłać jednego delegata na konferencyę okręgową, ponadto komitet miejscowy może wysłać również jednego delegata.

Porządek obrad:

1. Organizacya i agitacya; referenci tow. Hudec i Nacher. 2. Prasa; ref. tow. Mokłowski. 3. Podatek partyjny; ref. tow. Salamander. 4. Wybór komitetu okręgowego. 5. Wnioski.

W razie, gdyby jakaś organizacya życzyła sobie korreferenta z prowincyi, należy o tem spiesznie donieść tow. Hudecowi we Lwowie. W sobotę wieczorem 7 grudnia odbędzie się posiedzenie, mające ustalić porządek dzienny konferencyi, w lokalu miejskiej kasy chorych, o godz. 8 wieczorem, na które to posiedzenie zapraszamy delegatów, wcześnie przybyłych do Lwowa. Za komitet okręgowy: *Józef Hudec.*

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie.

Nowo wybrany komitet lokalny wybrał we środę wieczorem komitet ściślejszy, w skład którego wchodzą tow.: Mokłowski, Hudec, Między, Salamander, Dryszko, Szminda i Żelaszkiewicz, a jako delegaci ruscy tow. Hankiewicz i Wityk. Do prezydyum tak komitetu obszerniejszego, jak i ściślejszego, wybrani tow. Mokłowski, jako przewodniczący; Międzowicz, jako pierwszy, a Hankiewicz, jako drugi za-

stępca przewodniczącego; Salamander, jako skarbnik, a Wityk, jako sekretarz.

W poniedziałek 18 bm. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w sali teatru Rozmaitości publiczne zgromadzenie dorożkarzy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 listopada. 1858. Robert Owen umiera. — 1869. Otwarcie Kanału Suezkiego. — 1889. Brazylia staje się republiką. — 1900. „Zamach“ na cesarza Wilhelma.

Dziś w teatrze: „Opiekunowie moralności“ (Die strengen Herren), krotochwila w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Opiekunowie moralności“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład p. Adama Górskiego: „Stefan Batory i Zygmunt III. Waza“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład dra Tadeusza Rutowskiego: „Statystyka Galicyi“.

Wdzięczność ministra Gołuchowskiego. Przed kilku dniami wydało ministerstwo handlu polecenie galicyjskiej dyrekcyi pocztowej Kasy oszczędności, by nadwyżkę funduszu obrotowego ulokowała częścią w gotówce na oprocentowanie, częścią w listach zastawnych banku hipotecznego.

Oprócz tego wydało ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości rozporządzenie, aby lwowski urząd depozytowy nabywał papiery wartościowe o pupilarnem bezpieczeństwie w banku hipotecznym. Dotychczas dostarczała tych papierów od lat trzydziestu jedna z większych firm bankowych.

A teraz mała ilustracya do powyższych rozporządzeń: W kwietniu odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie akcyonaryuszów banku hipotecznego. Na liście akcyonaryuszów znalazł się hr. Adam Gołuchowski, który na krótki czas przed zgromadzeniem przeniósł majątek rodzinny, wynoszący około milion koron, z filii lwowskiej austryackiego zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu do banku hipotecznego. Na walnem zgromadzeniu wybrano hr. Adama Gołuchowskiego, który jest bratem ministra spraw zewnętrznych, członkiem rady nadzorczej.

W parę miesięcy po owem zgromadzeniu umiera prezes rady nadzorczej, hr. Siemieński-Lewicki. Przy odbytym następnie wyborze nowego prezesa, padły wszystkie głosy na hr. Adama Gołuchowskiego.

Z wyborem nowego prezesa wstąpiło błogosławieństwo boże w dom bankowy, jak świadczą powyżej przytoczone rozporządzenia ministeryalne. Błogosławieństwo to spłynęło też i na hr. Adama Gołuchowskiego, w postaci sutej pensyi i innych dyskretnych dochodów. Ręka rękę myje.

Minister Gołuchowski umie być wdzięcznym...

Echa gospodarki Bobrzyńskiego. Jaką demoralizacyę szerzy zakorzeniony pod rządami Bobrzyńskiego system, polegający na szpiegowaniu i denuncyowaniu nauczycieli, świadczy następujące zajście wśród nauczycielstwa lwowskiego.

Od dłuższego czasu jakieś indywiduum, znające dobrze stosunki w lwowskiem seminaryum, pisywało wprost do Bobrzyńskiego anonimowe listy z donosami na nauczycieli.

Grono nauczycieli seminaryum, dowiedziawszy się o tem, zwołało konferencyę, na której oświadczono, że piszącym te listy jest nauczyciel seminaryum, Grzegorz Zarzycki.

Obrażony tem Zarzycki, wniósł na kilku swych kolegów skargę do sądu powiatowego, który po przeprowadzeniu rozprawy uwolnił wszystkich oskarżonych. Przeciw temu wyrokowi wniósł Zarzycki odwołanie. Wskutek tego odbyła się dnia 14 bm. rozprawa apelacyjna, która zakończyła się w ten sposób, że Zarzycki złożył przed sądem solenne zapewnienie, iż on nigdy listów anonimowych nie pisał, oskarżeni zaś oświadczyli, że cofają podejrzenie przeciwko jego osobie.

Ostatecznie autora nikczemnych donosów nie wykryto; najlepsze wyjaśnienia mógłby dać sam Bobrzyński, który wszystkie tego rodzaju szpiclowskie donosy przyjmował, a pod którego rządami system szpiegowski głęboko się zakorzenił.

„Owacya“ dla Laskowskiego. Powszechną wesołość wywoływało onegdaj na mieście humorystyczne widowisko, jakie urządził dla siebie Laskowski w chwili wyjazdu z Krakowa. Wyraziliśmy zaraz przypuszczenie, że owi „Krakowiacy“ na koniach, żegnający pana delegata, razem ze szpiclami i policyantami, zostali specyalnie na tę „uroczystość“ sfabrykowani. Przypuszczenia nasze sprawdziły się w zupełności. Mianowicie sami włościanie przybyli wczoraj do naszej redakcyi, by zaprotestować przeciw temu nadużywaniu chłopskiej sukmany dla policyjnych szopek. Hr. Mycielski usiłował namówić włościan z Łuczanowic, Krzysztoforzyc, Dojazdowa i t. d., by wyruszyli w strojach krakowskich. Włościanie jednak z oburzeniem odparli ów projekt. Wówczas Mycielski spędził ze swych dworów wszystkich fornalów, parobków i kowalów, kazał im dosiąść koni fornalskich i wyruszyć jako „lud krakowski“. Biedacy w obawie o zarobek nie śmieli się sprzeciwiać rozkazowi pana hrabiego. Wśród tego „ludu“ byli poprzebierani nauczyciele z tamtej okolicy, którzy w ten sposób chcieli zyskać łaski rady szkolnej.

Roje szpiclów i komisarzy wraz z żołnierzami policyjnymi, którzy strzegli szanownej osoby Laskowskiego przed objawami zbytniego „żalu“ ze strony Krakowa, stanowiły godne uzupełnienie tej „uroczystości“ pożegnalnej.

Z teatru komunikują nam: W trzyaktowej komedyi Blumenthal'a i Kadelburga „Obrońcy moralności“, z której odbyły się wczoraj dwie generalne próby, grać będą panie: Sulima, Ordonówna, panowie: Sobiesław, Przybyłowicz, Zelwerowicz, Walewski, Jednowski, Zawierski, Strycharski, Puchalski i inni.

Samopomoc lekarzy. II zwyczajne walne zgromadzenie członków samopomocy lekarzy, odbędzie się w Krakowie w niedzielę dnia 24 listopada o godz. 3 po południu, w sali Kopernika (Collegium novum), z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie z czynności wydziału. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Wnioski wydziału. 5. Wybory zarządu Towarzystwa. 6. Wnioski członków.

Dostawy. C. i k. intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę 2900 cetnarów metrycznych żyta, oraz 1685 cetnarów metrycznych owsa, z terminem do wnoszenia ofert na dzień 25 listopada 1901, 9 godz. przed południem.

C. k. dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie ogłasza sprzedaż starych materyałów z żelaza, blachy kotłowej, starych kloców hamulcowych itd. Formularze na oferty, jakoteż wykazy warunków, dotyczących sprzedaży, dostarczy c. k. dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wścieklizna panuje obecnie w następujących miejscowościach w Galicyi: Bronica (pow. Drohobycz), Serednie wielkie (pow. Lisko), Zielona (pow. Nadwórna), Baczów (pow. Przemyślany), Stratyn (pow. Rohatyn), Hadle (pow. Rzeszów).

Jeszcze „Unio catholica“. Z Borysławia donoszą nam: Przed kilku dniami pojawiły się tu afisze, zalecające w niezwykle wymownych słowach korzyści znanej z oszukańczych praktyk „Unio catholica“. Jako zastępcę swego na Borysław zamianowało to katolickie stowarzyszenie syna rabina borysławskiego, niejakiego Lustmanna. Dodać należy, że Lustmann jest znany w Borysławiu ze swych brudnych sprawek i był już karany za oszustwo.

„Unio catholica“ rozpoczyna widocznie znowu operacye na kieszeniach naiwnych.

W sprawie ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Dnia 12 i 13 b. m. odbyło się we Lwowie drugie zgromadzenie teologów ruskich w sprawie znanego konfliktu na wydziale teologicznym, tudzież w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Przewodniczący komitetu w obszernem przemówieniu omówił konflikt na wydziale teologicznym, podniósł nietolerancyę władz uniwersyteckich wobec ruskich słuchaczów i wykazywał potrzebę uniwersytetu ruskiego.

Zgromadzeni uchwalili rezolucye, domagające się założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego, dalej równouprawnienia na obecnym uniwersytecie języka ruskiego z polskim. Nadto uchwalono wystosować do ministeryum oświaty i wyznań memoryał o kreowanie na obecnym uniwersytecie ruskich katedr na wszystkich wydziałach, tudzież wysłać deputacyę do dziekana wydziału teologicznego z oświadczeniem, że jeżeli on w dalszym ciągu będzie zachowywał się obraźliwie wobec Rusinów, ruscy teologowie w inny sposób poszukają sobie satysfakcyi. Wkońcu uchwalono wysłać telegram do studentów słoweńskich.

Sprawca włamania się do kantoru p. Jonasza, nie nazywa się Budkiewicz, lecz Feliks Dołubowski. Sądy rosyjskie poszukują go za morderstwo, włamanie i liczne inne sprawki za kordonem popełnione. Za-

żądano też wydania Dołubowskiego po odbyciu kary w Galicyi. Rozprawa odbędzie się 25 listopada.

Surowica przeciwtyfusowa. Gazety francuskie podają następujące szczegóły, dotyczące świeżo wynalezionej przez dr. Chantemesse, lekarza szpitalnego i gorliwego współpracownika instytutu pasteurowskiego, surowicy przeciwtyfusowej.

Z doświadczeń, zebranych przez wynalazcę, wynika, że w różnych szpitalach paryskich, gdzie dotąd gorączka tyfoidalna w 25% wypadków kończyła się śmiercią, obecnie po stosowaniu jego środka zmalał stosunek śmiertelności do 8 na 100. W dodatku wszyscy chorzy, których poddano owej kuracyi w pierwszych 8 dniach po ich zasłabnięciu, zostali wyleczeni. Po zwykłem, podskórnem zastrzyknięciu surowicy, ma wkrótce ustępować typowa biegunka, białkomocz i chory pozbywa się stanu odurzenia. Przy bardziej posuniętych wypadkach polepszenie spostrzegać się daje dopiero po dwóch, lub trzech injekcyach podskórnych.

Lanikiewicz i Pietruski. Z Przemyśla donoszą nam, że obiega tam pogłoska w sferach „miarodajnych“, iż w najbliższym czasie starosta przemyski Lanikiewicz zostanie powołany do ministerstwa spraw wewnętrznych, a starostą przemyskim zostać ma znany z Mościsk — Pietruski. Powołanie Lanikiewicza z Przemyśla ma być w związku ze sprawą procesów wojskowych, jakie toczyły się we Lwowie i Krakowie.

Barbarzyństwo. Z Przemyśla piszą nam: Prawie we wszystkich kamienicach, których właściciele popadli w niewypłacalność, funkcyę sądowego sekwestratora i zarządcy pełni niejaki Szczepański, urzędnik magistratu przemyskiego. Pan ten objąwszy rządy w danej kamienicy w nielitościwy sposób szykanuje lokatorów. We wtorek 12 bm. wyrzucił on na bruk z mieszkania przy ul. Węgierskiej l. 9 majstra blacharskiego Mehra, ojca licznej rodziny, mimo że pobrał od niego dnia 8 b. m. czynsz za kwartał z góry w kwocie 36 złr. Wyrzucenie to przeprowadził na podstawie uzyskanej wprzód awizacyi sądowej. Zaznaczyć należy, że Mehr wcale nie zalegał z czynszem, a tylko Szczepański uroił sobie, że Mehr w zimie z braku pracy nie będzie mógł regularnie płacić czynszu.

Proces wrzesiński. We czwartek rozpoczął się w Gnieźnie proces w znanej sprawie wrzesińskiej. Przypomnimy ją jednak w kilku słowach czytelnikom. W szkole katolickiej we Wrześni nakazano dzieciom uczyć się religii po niemiecku. Gdy dzieci odmówiły nauki w języku niemieckim i nie odpowiadały na niemieckie pytania, zostały masowo poddane chłoście i obite trzciną. Wśród ludności miasta wywołało to barbarzyńskie znęcanie się nad dziećmi niesłychane oburzenie. Tłumy ludzi zaczęły się zbierać przed szkołą i wznosić okrzyki nieprzyjazne pod adresem nauczycieli; akt oskarżenia wspomina i o rzucaniu kamieni na budynek szkolny. Oskarżonych jest 26 osób; pochodzą one ze sfer robotniczych i rzemieślniczych. Prokuratorya pruska zarzuca im zbrodnie zbiegowiska i publicznego gwałtu; prawdziwa sprawiedliwość — nie ta ludzka ułomna, a czasem wprost urągająca słuszności — spisana w kodeksach, uznać musi, że gwałcicielami są tu władze pruskie, które biciem chcą język polski z ust dzieci rugować. Czyż to nie gwałt, nie przymus, nie znęcanie się nad słabszym?

Nakaz denuncyacyi. „Wied. Odess. Gradonaczalstwa“, ogłaszają obowiązujące postanowienie p. o. naczelnika miasta Odessy, hr. Szuwałowa, z d. 25-go października (7-go listopada) r. b.:

„W celu obrony porządku państwowego i bezpieczeństwa publicznego podaję do wykonania na mocy p. 1 art. 15 ustawy o wzmocnionej obronie następujące postanowienie obowiązujące:

1) Właściciele fabryk, rozmaitego rodzaju zakładów handlowo-przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych, lub też odpowiedzialni ich kierownicy, tudzież „przełożeni artieli“ (w Rosyi wynajmują się robotnicy często t. zw. artielami, t. j. formują grupę, na czele której stoi starszy, zawierający w imieniu wszystkich kontrakty, rozdzielający robotę i t. d.), w razie pojawienia się między ich robotnikami z jakiegokolwiek powodu niepokojów, albo oznak przygotowanej zmowy, lub strejku, obowiązani są niezwłocznie zawiadomić o tem policyę, w celu przedsięwzięcia odpowiednich środków przywrócenia zakłóconego porządku; 2) osoby winne wykroczenia przeciwko temu postanowieniu podlegają w drodze administracyjnej grzywnie do 500 rbl., lub aresztowi do 3 miesięcy i 3) niniejsze postanowienie obowiązujące zyskuje moc prawną niezwłocznie po trzykrotnem ogłoszeniu w „Wied. Odess. Grad.“.

Z tajemnic bandytów dziennikarskich. Łotrzyk dziennikarski prostuje dalej: „W myśl § 19 ust. pras. i pod zagrożeniem skutków z § 21 ust. pras. żądam zamieszczenia odnośnie do artykułu p. t. „Z tajemnic bandytów dziennikarskich“ zamieszczonego w kronice w Nre 313 „Naprzodu“ z dnia 14 listopada 1901 r. na str. 6 w szpalcie 1 następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym był łotrzykiem dziennikarskim, natomiast prawdą jest, że jestem adwokatem krajowym. Nieprawdą jest, jakobym był człowiekiem nieuczciwym; natomiast prawdą jest, że jestem uczciwym człowiekiem. Nieprawdą jest, jakobym był brudnym aferzystą; natomiast prawdą jest, ani brudnym, ani aferzystą nie jestem. Nieprawdą jest, jakobym przynosił ujmę dziennikarstwu galicyjskiemu, natomiast prawdą jest, że dziennikarstwu galicyjskiemu nigdy i w niczem ujmy nie przynosiłem i nie przynoszę. Nieprawdą jest, jakoby na podstawie jakiegoś skandalicznego doniesienia wdrożyła krakowska Izba adwokacka dochodzenia wstępne przeciw mnie i nieprawdą jest, jakobym ja o tem sam najlepiej wiedział. Natomiast prawdą jest, że krakowska Izba adwokacka nigdy na podstawie żadnych skandalicznych doniesień, żadnych dochodzeń wstępnych przeciw mnie nie wdrażała i prawdą jest, że ja o tem sam bynajmniej najlepiej nie wiem. Nieprawdą jest, jakoby prośba moja do Izby adwokackiej i do Towarzystwa dziennikarzy polskich o wytoczenie mi śledztwa była spóźnioną i nieprawdą jest, jakoby Izba adwokacka i jakoby Towarzystwo dziennikarzy polskich wdrożyły przeciw mnie jakiekolwiek śledztwa zanim o nie prosiłem, natomiast prawdą jest, że ani Izba adwokacka, ani Towarzystwo dziennikarzy polskich nie wdrożyły dotychczas przeciw mnie żadnego śledztwa nawet tego, o które prosiłem. *Dr. Włodzimierz Lewicki*“.

P. Lewicki dostał widocznie ostrego szału i manii uczciwości; zdaje mu się, że jest uczciwym człowiekiem. Zgodzilibyśmy się na jedno tylko zaprzeczenie. „Nieprawdą jest, jakobym był łotrzykiem“ — woła p. Lewicki. Racya; nie jest łotrzykiem, ale wielkim łotrem.

Szykanowanie emigrantów. Niema prawie jednego dnia, aby policya na dworcu krakowskim nie wstrzymała jakiej mniejszej lub większej partyi wychodźców. Onegdaj wieczorem zatrzymała policya na dworcu krakowskim znowu pięciu wychodźców: Jana Tarasa z Białki, Stanisława Wacha z Charklowej, Wincentego Jachimczuka z Ludzimierza, Bazylego Perczowicza i Michała Romańczuka z Berezowa Wyższego. Biedacy ci sprzedają zwykle przed wyjazdem cały dobytek i wskutek zatrzymania ich w kraju popadają w straszną nędzę.

Sprawy gminne.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej odbyło się we czwartek 14 bm. o godzinie 6 wieczór, pod przewodnictwem prezydenta Friedleina.

Sekretarz magistratu odczytuje nadesłane pisma, między innemi prośbę funkcyonaryuszów miejskiej straży ogniowej, tudzież robotników miejskich, o zapomogę drożyźnianą.

Prof. Bujwid interpeluje w sprawie miejskiego biura pracy i zapytuje, w jakiem stadyum sprawa ta, załatwiona od tak długiego czasu, obecnie się znajduje.

Prez. Friedlein odpowiada, że projekt jest już wypracowany, jednak nie można sprawy tej tak prędko załatwić, ze względu na rozmaite trudności.

Prof. Rosenblatt zapytuje, co słychać ze statutem miasta. Dzienniki ogłosiły, że statut jest zatwierdzony, tymczasem rada o tem nie wie.

Prez. Friedlein: Ja sam również nic nie wiem. (Wesołość).

Następnie przystępuje rada do porządku dziennego.

Dar dla spadkobierców dra Pieniążka.

Prof. Rosenblatt, jako referent sekcyi III, wnosi o przyznanie rodzinie po zmarłym wiceprezydencie miasta, dr. Pieniążku, jednorazowego wynagrodzenia z funduszów wodociągu miejskiego w kwocie 7000 koron, za czynności dra Pieniążka, jako pełnomocnika rady, w sprawie wodociągu miejskiego.

Dr Rothwein wnosi o podwyższenie wynagrodzenia do 10 000 kor.; dr Seinfeld proponuje, by sprawę tę rozstrzygnęła sekcya III.

Wnioskowi dra Seinfelda sprzeciwiają się prof. Jordan i prof. Leo.

Za poddanym przez prezydenta pod głosowanie wnioskiem dra Rothweina podnosi się bardzo nieznaczna ilość rąk.

Prez. Friedlein: Wniosek przyjęty! (Głosy: Nie przyjęty, jest mniejszość za wnioskiem!)

Prez. Friedlein uznaje jednak wniosek za uchwalony (!).

Nadmienić należy, że rodzina po drze Pieniążku jest bardzo majętna.

Schlichting, jako socyal-polityk.

Z kolei przychodzi pod obrady prośba robotników miejskich o podwyższenie im zapłaty o 10 ct. dziennie. Robotnicy są bardzo nędznie wynagradzani, gdyż biorą tylko po 70 ct. dziennie za ciężką, przeszło 10-godzinną pracę.

Referent sekcyi III, osławiony Schlichting, znany ze swych nikczemnych intryg przeciw miejskiej kasie chorych, wnosi o odrzucenie tej prośby z tego powodu, że obecna płaca zupełnie wystarcza (!) dla robotników.

Prof. Bujwid sprzeciwia się wnioskowi Schlichtinga i stawia wniosek o przyznanie robotnikom proszonej podwyżki. Rada większością głosów wniosek Schlichtinga odrzuciła, a uchwaliła wniosek prof. Bujwida.

Kredyty dodatkowe.

Z kolei uchwaliła rada mnóstwo kredytów dodatkowych, między innymi następujące: 12.000 koron na donajęcie sił roboczych do czyszczenia miasta, 900 koron na koszta wyborów do sejmu, 3300 kor. na koszta wyborów do parlamentu, 3314 koron 30 halerzy na wyrównanie i nadsypanie placu aryańskiego, 2425 koron na utrzymanie budynków szkolnych, 1800 koron na reparacyę szkoły przy ul. Miodowej, 1878 kor. 79 hal. na podniesienie w czasie powodzi pawilonu ćwiczeń w parku dra Jordana i wiele innych drobniejszych kredytów.

Sprzedaż i kupno gruntów.

Następnie uchwalono wniosek o odkupienie od hr. Krasińskiej kawałka gruntu na ul. Karmelickiej ze względów regulacyjnych, dalej wniosek o sprzedanie p. Mikołajskiej kawałka gruntu ze względu na regulacyę ul. Aryańskiej, wreszcie wniosek o zakupno od dra Wechslera części gruntu dla regulacyi ul. Krakowskiej i Nadwiślańskiej.

W dalszym ciągu uchwaliła rada wniosek, zezwalający na uczęszczanie dzieci z Czarnej Wsi do szkół krakowskich tylko do klasy IV. za opłatą 200 kor. od 1 września 1901 do 30 czerwca 1902.

Subwencye.

Wkońcu uchwalono subwencyę dla prywatnego seminaryum żeńskiego w Krakowie na r. 1901 w kwocie 800 kor., tudzież subwencyę w kwocie 800 kor. komitetowi I. zjazdu przemysłowców, odbytego w Krakowie, na pokrycie kosztów zjazdu.

Posiedzenie tajne.

Na tajnem posiedzeniu załatwiono następujące sprawy:

1) Zapewniono przyjęcie do gminy pp. Stefanowi Bojanowskiemu, Jośkowi Handwerkowi, Józefowi Silbersteinowi, Ludwikowi Laufowi, Jośkowi Nachnerowi;

2) przyjęto do gminy Mendla Storcha;

3) przedłużono p. Honoracie Józefczykowej, wdowie po Stanisławie Józefczyku, adjunkcie magistratu, datek na wychowanie syna Zygmunta w rocznej kwocie 160 kor. na przeciąg 2 lat, począwszy od dnia 8 maja 1901 r.;

4) podwyższono p. Annie Piwońskiej, wdowie po kontrolorze rady miejskiej, pobierany dotychczas dar z łaski z kwoty 20 kor. na 30 kor. miesięcznie.

Zamieszczoną na porządku dziennym tajnego posiedzenia sprawę obsadzenia posad w wydziale obrachunkowym magistratu i Kasie miejskiej odroczono po krótkiej dyskusyi.

Rada państwa.

Wybory galicyjskie przed sądem parlamentu.

Wiedeń, 15 listopada. (Koniec wczorajszego posiedzenia). Po hofracie Ćwiklińskim, który imieniem Koła polskiego brał ideały socyalistyczne w obronę przed socyalistami, przemówił jeszcze raz poseł tow. **Daszyński**, aby stwierdzić, że wszystkie jego twierdzenia w najdrobniejszych nawet szczegółach były oparte na faktach; ani jedno zdanie jego mowy nie było przesadzone; przeciwnie, z braku czasu nie przytoczył wszystkich oskarżeń. Mówca zastrzega się stanowczo przeciw twierdzeniom ministra Körbera, jakoby nie miał prawa poruszać nadużycia nieobecnych urzędników. Jest dobrem prawem każdego posła krytykować nadużycia administracyi. Bezbronnymi nie są ci urzędnicy polityczni, gdyż rząd ochrania ich wtedy nawet, gdy popełniają jaskrawe nadużycia. Zarzuty przeciw Laskowskiemu, Michałowskiemu są drukowane i znajdują się w rękach posłów. Jeżeli p. Körber nic więcej nie zdołał odpowiedzieć na olbrzymi materyał oskarżenia, jak tylko parę frazesów, to przez to niczem nie osłabił wrażenia mowy.

Tow. Daszyński zapowiada, że partya socyalno-demokratyczna w Galicyi nie spocznie — aż nie złamie przewagi Koła polskiego — które potęgę swoją gruntuje na przywilejach wyborczych i na wyzysku biednego ludu. Tylko dzięki pomocy władz politycznych, kleru i kahałów, zdołali wstecznicy z Koła utrzymać się przy władzy. Członkowie Koła polskiego wiedzą o tem najlepiej.

Wojciech Dzieduszycki (generalny mówca contra) wygłasza jedną ze swoich znanych mów, w której zachwala Koło polskie i ubolewa nad tem, że istnieje jeszcze opozycya poza Kołem.

Następnie zarzuca Daszyńskiemu... oportunizm i oświadcza wśród powszechnej wesołości, że Daszyński, atakując Koło polskie, sprzeciwia się programowi socyalistycznemu.

Nastąpiły faktyczne sprostowania. Poseł **Byk** zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby on i jego przyjaciele byli faktorami namiestnika. (A kto objeżdżał w czasie wyborów wszystkie kahały galicyjskie?! *Przyp. Red.*).

Ks. **Pastor** prostuje, że księża i biskupi nie występują przeciw ludowi i nie bronią szlachty. Zwalczają oni socyalistów za to, że ci występują przeciw księżom i biskupom.

Tow. poseł **Daszyński zauważa** co do hr. Dzieduszyckiego, że mimo profesury uniwersyteckiej już raz skompromitował się, mówiąc o aluminium w mózgu. Zwracając się do Byka, oświadcza mówca, że Byk stoi na stanowisku antysemickiego „Deutsches Volksblatt“. Takie figury, jak Byk, którzy są doradcami prawnymi korrupcyonistów kahalnych, będzie mówca zawsze zwalczał.

Poseł **Chamiec** „broni“ hr. Andrzeja Potockiego, któremu poseł Daszyński zarzucił nieczyste manipulacye przy sprzedaży kolei Trzebinia—Skawce; hr. Andrzej Potocki, jako generalny referent budżetu krajowego, sprzedał krajowi swoją własną kolej, policzywszy sobie kolosalne sumy za stare szyny i licho zbudowany dworzec.

Czajkowski oświadcza, że i w Kole polskiem są „porządni ludzie“.

Poseł **Romańczuk** polemizuje z Abrahamowiczem i Ćwiklińskim.

W głosowaniu przyjęto drugi ustęp wniosku p. Romańczuka, żądającego wypracowania ustawy przeciw nadużyciom wyborczym.

Ustęp pierwszy i trzeci wniosku odrzucono większością głosów. Przeciw wnioskowi głosowali: Koło polskie, Niemcy liberalni, klerykali, część Czechów. (Dawna koalicya!)

Przeciw kongregacyom.

Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem w sprawie kongregacyj francuskich, które zamierzają osiedlić się w Austryi. W kwestyi tej zgłoszono 4 wnioski: tow. Schuhmeyera, Klofacza, Erlera i Eisenkolba.

Na wniosek prezydenta połączono wszystkie wnioski razem.

Pierwszy dla uzasadnienia wniosku zabiera głos poseł Erler, występując przeciw zakonom.

Następnie przemawiał szenererowiec Eisenkolb, który w obszernem przemówieniu zaznaczył, że w interesie państwa należy wystąpić przeciw immigracyi zakonów francuskich do Austryi.

W czasie przemówienia Eisenkolba przyszło do awantur, wywołanych zachowaniem się wiceprezydenta Zaczka. Mianowicie Zaczek chciał zabronić Eisenkolbowi odczytywania mowy z tekstu. Na to powstał wśród szenererowców nieopisany hałas.

Poseł Kittel woła do prezydenta: „Chcesz pan mieć w tej chwili 22 naglących wniosków na stole?“

Poseł Stein woła: „To jest bezczelność! Nie masz pan prawa do respektu, jesteś pan bałwanem!“

Hałasy te trwały przez czas dłuższy. Po przemówieniu Eisenkolba, dyskusyę przerwano. Poseł Stein zabiera głos i oświadcza, że nie chciał obrazić wiceprezydenta i przeprasza go za obrazę. Spodziewa się, że wiceprezydent również wyrazi ubolewanie z powodu swego postępowania.

Wiceprezydent Zaczek wyraża również ubolewanie z tego powodu, że niewłaściwie zachował się wobec posła Steina.

Poseł Prohazka prosi, aby wniosek, który komisya opracowała w sprawie dyurnistów, postawiony został jako pierwszy punkt na porządku dziennym następnego posiedzenia, co też Izba uchwaliła.

Na tem o godzinie 7 wieczorem posiedzenie zamknięto; następne we wtorek o godz. 11 przed południem.

Telegraf i telefon.

Pożar szybów naftowych.

Borysław, 15 listopada. Wczoraj o godzinie $5^1/_2$ z rana wybuchł tu pożar w szybie naftowym, należącym do firmy Mac-Garwey. W jednej chwili zajął się i rezerwoar z ropą, wskutek czego nastąpiła eksplozya gazów ropnych. Rozlewająca się po ziemi i płonąca ropa, objęła przyległe trzy szyby naftowe, które spłonęły do szczętu. Straty, wyrządzone pożarom, są wielkie.

Konferencya w sprawie premij cukrowych.

Wiedeń, 15 listopada. „Allg. Corr.“ donosi, że w sprawie konferencyi cukrowej nie zapadły jeszcze żadne definitywne postanowienia. Prawdopodobnie będzie konferencya odroczoną do stycznia. Nie wiadomo również, czy wszystkie państwa wyślą na tę konferencyę delegatów.

Projekt rządowy mieszkań robotniczych.

Wiedeń, 15 listopada Przedłożony przez rząd projekt ustawy w sprawie mieszkań dla robotników, przyznaje między innymi 24-letnie uwolnienie tych mieszkań od podatku domowo-klasewego, zniżenie ekwiwalentu należytościowego z 3 procent na półtora procent i ulgi podatku zarobkowego w myśl § 85. Ulgi te przyznaje się towarzystwom, które w myśl statutów trudnią się budowaniem i wynajmowaniem domów robotniczych. Projekt zawiera między innymi wiele postanowień o rozdziale osób różnej płci. Ustanawia także minimalne i maksymalne rozmiary mieszkań. Ulgi powyższe mają być przyznane budynkom, które przynajmniej przez lat 50 służyć mają jako mieszkania dla robotników lub do innych celów pokrewnych.

Rada pracy.

Wiedeń, 15 listopada. Do rady przybocznej dla spraw robotniczych powołano posła Kolischera, jako reprezentanta pracodawców w Galicyi. Z grona robotników powołanym ma być tow. Hudec ze Lwowa.

Demonstracye studentów.

Zagrzeb, 15 listopada. Z okazyi 400 letniego jubileuszu kroackiej literatury przyszło tu do demonstracyj. Studenci otoczyli dom, w którym znajduje się redakcya pisma rządowego i demonstrowali z tego powodu, że nie wywieszono żadnej chorągwi. Okna w redakcyi wybito. Przyszło następnie do starć z policyą, w czasie których 2 studentów odniosło rany.

Proces o rozruchy we Wrześni.

Gniezno, 15 listopada. Przed izbą karną tutejszego sądu rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 26 mieszkańcom Wrześni, w ich liczbie kilku kobietom, oskarżonym o zakłócenie spokoju publicznego, obrazę czci i t. zw. w kodeksie niemieckim Grober Unfug, popełnione rzekomo w szkole we Wrześni.

Proces tow. Haasego.

Katowice, 15 listopada. Tow. Jerzy Haase stanie dnia 30 bm. przed sądem przysięgłych w Bytomiu. Tow. Haase trzymany jest dotychczas w więzieniu śledczem.

Defraudacya w urzędzie podatkowym.

Budapeszt, 15 listopada. W tutejszym urzędzie podatkowym popełnił praktykant kasowy, Wiktor Keczkemethy, defraudacyę w wysokości 558.000 koron i uciekł. Defraudacyę popełnił w ten sposób: Po zamknięciu dziennej kasy otrzymał K. polecenie, aby kwotę 773.000 K złożył do kasy centralnej. W tym celu udał się K. z woźnym dorożką do kasy centralnej. Po drodze kazał woźnemu załatwić pewną drobnostkę, a gdy ten wysiadł z dorożki, odjechał K. szybko wraz z pieniądzmi. Dotychczas nie zdołano defraudanta odszukać.

Porażka rządu francuskiego.

Paryż, 15 listopada. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad ustawą o skróceniu czasu pracy funkcyonaryuszów kolejowych, którą senat odesłał ponownie do Izby.

Poseł Berteaux skrytykował ostro projekt rządowy i zażądał, aby czas pracy ograniczono kolejarzom do 10 godzin i by po 20 latach służby mieli kolejarze prawo do emerytury.

Minister finansów Caillaux zwalczał wniosek ten ze względów finansowych. Izba przyjęła jednak wniosek Berteauxa 338 głosami przeciw 37 i uchwaliła nadto rezolucyę, wzywającą rząd, aby w senacie popierał projekt Berteauxa.

Generalny strejk górników francuskich.

Paryż, 15 listopada. Dzienniki donoszą, że w Dover odbyła się konferencya członków parlamentu angielskiego, socyalisty Pickarda, z posłami socyalistycznymi francuskimi, Lamendinem i Baslym. Przedmiotem narad była kwestya, w jaki sposób przeszkodzić przywozowi węgla angielskiego do Francyi, w razie wybuchu strejku generalnego górników francuskich.

Niepokoje w Hiszpanii.

Barcelona, 15 listopada. Między słuchaczami tutejszego uniwersytetu panuje silne wzburzenie, z powodu złożenia z urzędu rektora uniwersytetu za to, że sprzeciwił się zarządzeniom wojskowym i aresztowaniu studentów w czasie ostatnich manifestacyj. Studenci wysłali do królowej-regentki telegram z protestem przeciwko złożeniu rektora z urzędu. Przed redakcyami dzienników odbyły się manifestacye studentów na rzecz autonomii uniwersytetu.

Dyktatura Weylera?

Madryt, 15 listopada. Krążą pogłoski, że w najbliższym czasie ma być proklamowaną dyktatura generała Weylera, znanego z okrucieństw w czasie wojny kubańskiej. Powstańcy na Kubie nazwali Weylera „krwawym psem“.

Prezydent ministrów Sagasta ma ustąpić z powodu choroby.

Pożar kopalni.

Nowy Jork, 15 listopada. Z Pohavontah (stan Wirginia) donoszą, że wybuchł tam olbrzymi pożar w kopalni, skutkiem zbytniego rozgrzania się drutów przewodu elektrycznego. Pożar objął wkrótce całą kopalnię i spowodował dwie eksplozye. Kopalnia zawaliła się. Z gruzów wydobyto 25 górników ciężko pokaleczonych, tudzież kilkudziesięciu lekko rannych i poparzonych. Pożar trwa dotychczas.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Podgórze. W niedzielę dnia 17 bm. w stow. robotn. „Siła“, Mały Rynek L. 4, odbędzie się zabawa taneczna z urozmaiconym programem. Początek o godz, 7 wiecz.

Lipnik obok Biały. Dnia 8 grudnia br. o godz. 2 po południu odbędzie się zwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia ogólno-zawodowego w Lipniku, we własnym lokalu.

Po zgromadzeniu odbędzie się w Stowarzyszeniu uroczysty wieczorek z okazy- 5 rocznicy założenia Stowarzyszenia.

Klerykalizm wobec dążeń ludu pracującego. Z takim porządkiem dziennym odbędą się w niedzielę dnia 1 grudnia br. Wielkie zgromadzenia ludowe w Mor. Ostrawie „pod Lipą“ o godz. 10 rano i w Orłowej u p. Bettera (naprzeciw ewangelickiego kościoła) o g. 3 popoł.

Towarzysze! Jezuici, wygnani z Francyi i innych krajów, grożą państwu naszemu zalewem, by tu rozpocząć walkę przeciw ludowi. Nie wolno nam więc patrzeć obojętnie na zagrażające postępowi i kulturze knowania reakcyi. Agitujcie zawczasu, aby zgromadzenia te były potężnym objawem naszego protestu przeciw ciemnocie i wstecznictwu.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).